Aleksandra Zych

ZIELONA SUKNIA, CZERWONY GARNITUR

To swego rodzaju makabryczne zjawisko.

Nie widać ani kałuży krwi, ani ran. Oprócz niekomfortowo obwisłego, bezwładnego ciała i znaku po wstrzyknięciu trucizny, nic nie wskazuje na to, że ofiara nie żyje i być może dlatego przerażenie maluje gęsią skórkę na rękach profilerki.

Fotografia przedstawia mężczyznę w średnim wieku, zakutego w dyby przed Zamkiem Kamienieckim. Blond włosy opadają mu na zmarszczone czoło, ale sama twarz nie wyraża grymasu bólu ani sprzeciwu, jedynie jesienny chłód zabarwił ją na purpurowo. Ma wąsy postawione do góry i…

Emilia marszczy brwi, przybliżając zdjęcie na ekranie jej laptopa. Ofiara ma na sobie klasyczny strój szlachecki – kontusz, pas, żupan i kołpak, leżący u stóp ofiary. Na ziemi leżą rozsypane po grze klocki jengi.

Kobieta wzdycha i wygląda za okno autobusu. Ma wrażenie, że poranna mgła wkrada się przez nieszczelne szkło. Przygląda się miejscu zbrodni, będąc w stanie poczuć lęk. Zerka z powrotem na komputer, gotowa zagłębić się w psychikę mordercy.

Zamyka oczy, a wkrótce w jej umyśle kształtuje się Zamek Kamieniec i zaraz przechadza się po dziedzińcu. Nocny mróz osiada nie na jej ubraniach, ale na przezroczystym foliowym kombinezonie i czepku, które skutecznie chronią przed zostawieniem jakiegokolwiek dowodu.

Mocno trzyma przed sobą swoją ofiarę, popychając ją pod ścianę. Nie związała jej ani nie zakleiła ust – musiała w inny sposób pokazać swoją wyższość i zniechęcić do ucieczki. Wyciąga z torby pudełko z jengą. Układa klocek na klocku, dopóki nie zbuduje całej wieży, przysłuchując się niemiarowemu oddechowi mężczyzny, który już wie, że straci życie.

– Zacznij – mówi, unosząc kącik ust.

Drżące ręce powoli wyciągają jeden drewniany element.

Emilia z chirurgiczną precyzją usuwa kolejne drewienko.

W oddali słychać chrząszcze, wieży ubywa coraz więcej i niedługo konstrukcja jest już chwiejna, a każde tknięcie jej to krok bliżej do przegranej.

Ofiara wysuwa następny klocek. Już prawie może zacisnąć go w pięści i odetchnąć z ulgą, kiedy słyszy trzask i budowla przechyla się. Widzi, że runęła. Wie, co to oznacza.

Kobieta wzdycha. Podnosi mężczyznę z ziemi i ubrawszy go w staropolski, czerwony strój szlachecki umieszcza jego głowę i ręce w dybach, tam, gdzie ich miejsce. Wyjmuje strzykawkę, po czym sprawnie podaje mu 5 gramów tiopentalu. Robi kilka kroków w tył i z satysfakcją patrzy, jak rozluźnia się ciało jej ofiary. Zerka na inne narzędzia kar i tortur, rozpościerając usta w okrutnym półuśmieszku. Odchodzi, kiedy zauważa utratę przytomności – ma pewność, że nawet jeżeli lek nie zadziała, dojdzie do uduszenia.

Prawdziwa Emilia otwiera szeroko oczy i wypuszcza roztrzęsiony oddech. Poznała już sposób zabijania, ale nadal nie wie, jaki był motyw.

Za oknem widzi zielony znak mówiący, że jest w Krośnie. Zbiera swoje walizki, obawiając się przegapienia przystanku. Za kilka minut wysiada i wdycha rześkie, krośnieńskie powietrze, które pamięta z dzieciństwa i za którym tak

tęskniła. Wiatr rozwiewa jej rude loki pasujące kolorystycznie do jesiennych liści. Karmelowe oczy chłoną każdą ulicę, dom, drzewo i sklep, aby sprawdzić, czy nic się nie zmieniło, odkąd ostatnio tu była.

***

Profilerka uderza kołatką o podwójne drzwi z ciemnego drewna, jednocześnie skanując wzrokiem budynek. Jest to stary, ceglany dom na wzgórzu o wielu okiennicach, z których doskonale widać stary cmentarz. Gdzieniegdzie porośnięty bluszczem, wygląda, jakby był niezamieszkany.

Drzwi otwierają się, a po drugiej stronie staje wysoki mężczyzna z uśmiechem błąkającym się na wąskich ustach.

– Piotr, jak zawsze w garniturze – parska Emilia.

– Emilia, jak zawsze z milionem walizek – odpowiada jej.

Oboje śmieją się cicho, a później padają sobie w ramiona. Kuzynostwo o podobnych zawodach, a jednak tak rzadko się spotykają.

Piotr Nowak to szanowany na całym Podkarpaciu detektyw. Tak inteligentny i oddany pracy, że rozwiązałby sprawę nawet, gdyby świat miał się kończyć.

– Od kiedy nosisz trampki? Myślałam, że zawsze elegancki Piotr dysponuje tylko półbutami – śmieje się kobieta, kątem oka zauważając buty sportowe w przedpokoju.

– To mojego znajomego – tłumaczy mężczyzna. – Możliwe, że się wprowadzi.

– Jednak nie zostaniesz starym samotnikiem?

W odpowiedzi detektyw marszczy gęste brwi, ukryte pod warstwą czarnych loków przetykanych siwizną, lecz w jego policzkach widać rozbawienie.

Ma prawie pięćdziesiąt lat, jest niesamowicie przystojny, a jednak nie znalazł na swojej drodze nikogo, kogo mógłby nazwać chociaż przyjacielem. Prawdę mówiąc, nie przeszkadza mu to. Lubi towarzystwo roślin i samotne czytanie polskich książek przy białym winie.

– Pewnie jesteś zmęczona, podróż z Rzeszowa do Krosna autobusem nie brzmi do końca przyjemnie – mówi po chwili Piotr. – Zaprowadzę cię do pokoju, sen dobrze ci zrobi – dodaje, a później kieruje się schodami w górę, więc Emilia robi to samo i już za krótką chwilę zasypia, otulona ujmującą miękkością łóżka.

***

– Dostałaś już zdjęcia miejsca zdarzenia? – pyta Piotr przy śniadaniu, podając Emilii kubek z herbatą.

– Tak. Wiem, że sprawca zabija delikatnie. Nie obezwładnił zamordowanego, inaczej byłoby widać ślady na ciele. Ten strój… Nie jestem pewna, dlaczego akurat tak go ubrał. Podejrzewam, że jest estetą, miłośnikiem historii. Chce nadać swoim zbrodniom większego znaczenia i uczynić je pięknymi. Jest wyjątkowo spokojny i gra ze swoją ofiarą o życie. Zabije znowu, bo chce wykorzystać wszystkie narzędzia tortur. Fascynują go. – wyjaśnia.

W kuchni rozlega się pomruk zastanowienia.

– Dlaczego grał w jengę? – Piotr mówi cicho, niepewnie, marszcząc brwi.

Emilia wzrusza ramionami, upijając łyka herbaty. Natychmiast krzywi się, niezadowolona gorzkim smakiem.

– Nadal masz obsesję na punkcie ziółek lekarskich?

Piotr śmieje się.

– Nie narzekaj i pij. Są zdrowe – zapewnia, samemu sącząc wyciąg ziołowy.

Więc pije, a po jedzeniu i przygotowaniu się jadą na miejsce zbrodni. Emilia napawa się widokiem lasów i łąk, które tak dobrze zna. Wstrzymuje oddech, kiedy przed jej oczami kształtują się wielkie, gotyckie ruiny Zamku Kamieniec. Zawsze ją fascynował i była wdzięczna, że jego części się zachowały.

Zachwyt znika, gdy widzi na dziedzińcu dyby i zabezpieczone dowody.

– Brakuje jeszcze tylko ducha karlicy Kasi – żartuje Piotr, obserwując odległe skały Rezerwatu Przyrody Prządki. – Tego Aleksander Fredro nam nie powiedział.

Mężczyzna odchodzi, aby porozmawiać z innym detektywem, a profilerka jedynie parska cichym śmiechem.

– Wiesz już coś? – pyta ją niska kobieta z ciemnobrązowymi włosami związanymi w koka. Czuje, jak niebieskie oczy wiercą dziurę w jej duszy. To Matylda – agentka Jednostki Nauk Behawioralnych FBI, której profilerka zawdzięcza swoją karierę i to, że teraz ludzie jej wierzą.

– Znam sposób. – Emilia podaje jej kartkę papieru, na której wcześniej zapisała to, do czego doszła. – Nie znam jeszcze motywu. Macie już jakichś podejrzanych?

– Zebraliśmy odciski palców z pudełka po klockach. To sprzedawca. Przesłuchaliśmy go, ale ma mocne alibi. Ślady zostawił pewnie tylko podczas sprzedaży. Był też wiecznie znudzony przewodnik, który nigdy nie mówił o sobie, ale to też nie on.

– Co z odciskami butów? Tamtej nocy ziemia była wilgotna.

– Zwykłe trampki Converse, tysiące ludzi takie mają. Rozmiar 42, oskarżony to mężczyzna średniego wzrostu. Żadnych innych dowodów nie udało się ustalić.

– Czy ofiara na pewno nie była niczym odurzona?

Zanim Matylda może odpowiedzieć, do rozmowy włącza się głos męski.

– Nic nie zostało wykryte. Jedynie tiopental, ale to już wiesz.

– Adam? – Emilia uśmiecha się szeroko, widząc długie blond włosy i zielonkawe oczy starego przyjaciela, które zawsze by rozpoznała. – Nie spodziewałam się tu ciebie.

– Nie ma lepszego lekarza ode mnie. Nikt nie przeprowadzi sekcji zwłok lepiej. Jestem najlepszy w swoim fachu. Musiałem się tu zjawić.

– Jesteś taki skromny. – Matylda przewraca oczami.

– To moja największa zaleta!

– Miło cię widzieć, ale myślę, że nic tu po mnie. Morderca znowu uderzy, a my nic nie możemy z tym zrobić. Postawcie na całym obszarze straże, zamontujcie kamery, a jeśli do czegoś dojdzie, natychmiast do mnie zadzwońcie i nie dotykajcie niczego – prosi profilerka. – Łatwiej mi analizować, kiedy wszystko jest tak, jak zostawił to sprawca – tłumaczy, zauważając zmieszanie na twarzy Adama.

***

Emilia ma rację. Dwa niespokojne, przepełnione analizowaniem i ziołową herbatą dni później morderca znów popełnia zbrodnię w podobny sposób, ale bardziej brutalnie. Kobieta krzywi się na widok zabitych agentów FBI, którzy, zgodnie z jej prośbą, nie zostali przesunięci nawet o milimetr.

Wszystkie kamery zostały umiejętnie przestrzelone, a sprawca zebrał każdy nabój i nie zostawił po sobie niczego. Towarzyszy jej dziwaczny zapach stęchlizny, który ciągle się nasila.

Serce bije jej niepokojąco wolno, jest rozkojarzona, ale idzie dalej, aż widzi ścianę i sławetne narzędzia tortur.

W drewnianej klatce błaznów siedzi zakrwawiony mężczyzna w średnim wieku, postrzelony w szyję. Ma krótkie spodnie i zaokrąglone buty, na głowie perukę zaplecioną w warkocz. Obok niego leży martwy krokodyl – duży, ciemnozielony i zdecydowanie prawdziwy. Patrzy na zwierzę z obrzydzeniem. Widzi również dwa rewolwery - oba puste, ale jeden wcześniej był użyty.

– Czyń swoją magię – mówi Matylda, a po chwili miejsce zbrodni pustoszeje.

„Magia" przychodzi jej jednak trudniej. Budzi się w niej strach i ma słabą koordynację ruchową, co nigdy wcześniej się nie zdarzyło. Zbywa to, zrzucając objawy na zwykłe przeziębienie.

Emilia zamyka oczy i znowu nie jest sobą, a seryjnym mordercą.

Ma ten sam kombinezon jak ostatnim razem i identycznie jak poprzednio nie krępuje ofiary. Zanim przejdzie do zabijania, wprawnie strzela do strażników i robi to na tyle szybko, że żaden nie jest w stanie zareagować. Precyzyjnie celuje w kamery; pociski rozbijają je. Kontynuuje dopiero wtedy, gdy wszystkie kule trafiają z powrotem do niej.

Rozpoczyna grę.

Prowadzi mężczyznę pod ścianę i zakłada mu starofrancuski strój. Rzuca zwłoki krokodyla pod jego nogi, patrzy, jak rośnie w nim panika.

– Zagramy w rosyjską ruletkę, Monsieur – uśmiecha się złowieszczo.

Wpycha go do klatki błaznów, uprzednio podając mu jeden rewolwer – jest pusty, ale on o tym nie wie.

Starzec nakierowuje broń na kobietę, kręci bębenkiem i naciska na spust. Nic się nie dzieje. Emilia robi to samo, a pistolet również nie wystrzela.

Nie kręcą bębenkami długo. Zaledwie kilka minut później kula Emilii przechodzi profesjonalnie przez jego szyję. To rana śmiertelna – uszkadza tętnicę i doprowadza do wykrwawienia.

Emilia otwiera oczy i oddycha szybko. Adam gładzi jej plecy, aby ją uspokoić, lecz ona przeprasza go i odchodzi z potrzebą odetchnięcia świeżym powietrzem.

Chwiejnym krokiem przechodzi kilkanaście metrów, aż w końcu może wciągnąć chłodny wiatr. Spogląda w lewo i widzi małą postać kobiety w renesansowej zielonej sukience. Przypominają jej się historie o karlicy Kasi, oddanej najpierw Bonie, a potem cesarzowi Karolowi VI. Dwórka podobno nawiedza to miejsce i ma wyglądać dokładnie tak. Strach chwyta Emilię za gardło, uniemożliwiając logiczne myślenie. Cofa się raptownie,

zahaczając stopami o wystające korzenie i nierówności terenu.

– Odpowiedź jest bliżej, niż myślisz – szepcze Kasia, a gdy profilerka mruga, już jej nie ma.

Po uspokojeniu oddechu i wytłumaczeniu przywidzenia stresem, kobieta wraca na miejsce zdarzenia.

– To *Zemsta* - mówi. – Sprawca inspiruje swoje morderstwa *Zemstą* Aleksandra Fredry. Na początku był Rejent i jenga jako zniszczony mur, a teraz Papkin i próby Klary – dodaje, spoglądając na Piotra, Matyldę i Adama.

Rozlegają się rozmowy. Każdy jest równie zdziwiony, co przerażony.

– Jesteś w stanie powiedzieć nam coś więcej? – ktoś dopytuje, ale ze zmęczenia Emilia nie rozpoznaje głosu.

– Każda zbrodnia to ważniejsze wydarzenie z poszczególnych aktów, a ich jest cztery, dlatego tyle też będzie ofiar. Morderca jest niesamowicie doświadczony, potrafi doskonale strzelać i umie znaleźć wyjście z każdej sytuacji. Musimy działać szybko, bo mamy mało czasu. Uderzy ponownie, najpewniej za dwa dni.

Kolejne wydarzenia to zamglone wspomnienia. Emilia pamięta jedynie dłużącą się podróż samochodem i natychmiastowe zaśnięcie.

***

Budzi się w środku nocy. Wydaje jej się, że na dole słyszy kroki, otwieranie okien i drzwi, ale nie ma siły do wstania, chwycenia broni i zejścia na parter. Zasypia ponownie.

***

Rankiem wygląda za okno, wciąż osłabiona, ale już w lepszym stanie. Przygląda się drzewom, pustej ulicy, aż nagle na starym cmentarzu widzi mężczyznę w białym garniturze. Analizuje każdy jego ruch, a kiedy ten się odwraca, ona odskakuje i bierze głęboki wdech. Marynarka, koszula i część spodni jest zakrwawiona, jego ciemne włosy posklejane, a blade usta rozciągnięte w strasznym uśmiechu. Emilia odwraca na chwilę wzrok, lecz kiedy znowu patrzy przez okno, zjawa znika.

Na dole czeka na nią nie tylko Piotr, ale i Anna - niska blondynka w okrągłych okularach, najlepsza przyjaciółka Emilii z dzieciństwa, z zawodu psychiatra.

Kobiety uśmiechają się do siebie i przytulają mocno.

– Tak się zmieniłaś! – komentuje Emilia, siląc się na entuzjastyczny ton głosu.

– Ty wcale. Wciąż jesteś tym samym piegowatym rudzielcem – odpowiada Anna i cała trójka śmieje się.

Przy stole Emilia dowiaduje się o kolejnym morderstwie. Piotr, zauważywszy jej przeziębienie, podaje jej rozgrzewającą herbatkę ziołową, życząc zdrowia i proponuje, aby nie jechała na miejsce, a przeanalizowała fotografię. W końcu namowy działają, a profilerka wnioskuje, że tym razem morderca przedstawił Cześnika w stroju szlacheckim, zakutego na krześle inkwizytorskim z ranami kłutymi klatki piersiowej. Na ziemi leżą obrączki i pieniądze jako nawiązanie do ślubu

z Podstoliną, a sama zbrodnia została przeprowadzona w dokładnie ten sam sposób, co pozostałe.

– Nie wiem, dlaczego działa szybciej, niż zwykle…

– W porządku. Idź się położyć, zostanę z tobą – uspokaja ją Anna.

Kierują się do jej pokoju, a przyjaciółka radzi jej, aby przebadała się u Adama. Emilia niechętnie się godzi i już za kilkanaście minut lekarz pobiera jej krew i mocz z obietnicą jak najszybszych wyników.

Rzeczywiście, rezultaty przychodzą mailowo już w nocy.

Emilia jest podtruwana.

Ktoś podaje jej szałwię wieszczą, która wywołuje silne halucynacje, rozkojarzenie, brak koordynacji, strach.

To Piotr. Jego zioła, trampki w przedpokoju, wzmianka o Fredrze. Wszystko wskazuje na niego.

Emilia znowu słyszy kroki, ale teraz już wie, że jej się nie wydaje. Drżącymi rękami sięga po swój pistolet i zbiega na dół, omijając co drugi schodek. Widzi kuzyna w foliowym kombinezonie z torbą. Jej oddech przyspiesza, a serce boleśnie obija się o żebra.

Strzela.

Nie wie gdzie, po prostu naciska spust. Przeszywa ją krzyk i już wie, że trafiła. Na szczęście jedynie w stopę. Wzywa policję i pada na kolana, nie mogąc uspokoić drżenia swoich dłoni.

– Nawet nie zauważyłaś, że gram z tobą w kotka i myszkę. Powiedziałaś, że sprawca jest delikatny, więc stałem się brutalny. Powiedziałaś, że będą cztery ofiary, a ja zaplanowałem pięć!! – wrzeszczy Piotr, tamując krwotok. – Szkoda, że tego nie widziałaś. Ostatni akt to ślub Klary i Wacława, a ty mnie zatrzymałaś!

– Dlaczego to zrobiłeś? – szepcze Emilia. Łzy rozmazują jej pole widzenia.

– Och, proszę cię, to nie zbrodnia, tylko sztuka! Ten świat jest paskudny, a ja chciałem go upiększyć. Czy to coś złego?

Emilia odsuwa się jeszcze dalej, a wkrótce słyszy syreny i widzi, jak policjanci wynoszą Piotra z domu. Ona sama zostaje wyprowadzona.

W karetce okrywa się szczelnie kocem termicznym. Bierze głęboki oddech, przepełniona nagłą nienawiścią do Aleksandra Fredry. Zanim zasypia decyduje, że już nigdy nie chce mieć niczego wspólnego z *Zemstą*.